



BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie ub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie ub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
 Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem. We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszcza”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Tadeusz Konczyński.

Proces o złoty wieniec.

(z traagedyi „Demostenes“).

4)

GŁOS.

Nie dopuścimy zgola go do głosu!

GŁOS.

— jednak chciałbym słyszeć, co nam powie!

GŁOS.

Głosować będę przeciw!

GŁOSY.

Głosuj, głosuj!

GŁOS.

Tak tylko może mówić Macedończyk!

GŁOSY.

Demostenesa z góry chcą utracić!

GŁOS.

Eschines, myślę, wziął już wycięg
w gonitwie słów.

GŁOS.

Okropne oskarżenie.

LYKURGOS (do Demostenesa).

— sądzą, że cię nie pozbawią głosu.

Eschines pienieł się z wściekłości, bowiem

— on czuł, że dzisiaj rzuca kość ostatnią.

GŁOS.

— Aleksander bardziej od rodzica

— okrutny. Pono nienawidzi

— Demostenesa jako nikt na świecie.

GŁOS.

— to pewna!

GŁOS.

Mówią, że najbardziej

— Aleksander rozwścieczony o to,

— Demostenes po Filipa śmierci

wdział białe szaty i po rynku chodził
i wielbił bogów, kiedy Filip zginął!

GŁOS.

Nie w tem rzecz główna, główna w tem

rzecz skryta,

iż to uczynił wówczas właśnie, kiedy

mu zmarła córka, dziecię dlań jedyne,

że ból rodzica zabił w sobie, byle

na wieść o śmierci nagłej, skrytobójczej

Filipa, smutkiem swym nie gasić szczęścia

w ateńskim ludzie.

GŁOS.

— Żle z Demostenesem.

GŁOS.

O źle! bo tego on mu nie przebaczy!

GŁOS.

Kto?

GŁOS.

Aleksander.

GŁOS.

I mnie tak się zdaje.

FOKION (szybko podchodzi do Demostenesa
bierze go na strone).

Mów lecz ostrożnie. Poseł Aleksandra

na wszystko baczy. Mówią, że on głównie

procesu gwoli przybył — mów ostrożnie —

— kto wie, co w głowie błysło Aleksandra...,

— niepewne czasy — bacz na swoją głowę...

DEMOSTENES.

Tak będę mówił, jak to czuję w sereu,

— chociażbym życiem miał przypłacić mowę.

W mym ludzie nie ma mocy, lecz jest dusza
co się zapala do szlachetnych rzeczy.

PROKSENOS (do Eschinesa).

Mój król i bóg mój Aleksander
umyślnie wysłał mnie na proces,
bym zdał mu sprawę ze wszystkiego.

ESCHINES.

Królowi pokłon od nas zawieź
i mów, że czynię wedle siły,
byleby zniszczyć wpływ Demostenesa.

PROKSENOS.

Myślę, że wygrasz — lud porwał się mową.

ESCHINES.

Nie znasz psa tego! Wygram, jeśli jeno
lud nie dopuści, aby Demostenes
przemawiał w sądzie.

PROKSENOS.

Przecież nie dopuszczają!

ESCHINES.

Tak, jeśli jednak stanie się inaczej,
Zews na Olimpie przestał istnieć!

PROKSENOS.

Jeśli byś przegrał — mimo to wygrałeś!

Mój król i bóg mój Aleksander

— ma dość już knowań Demostenesowskich.

Jeżeli przegrasz, Demostenes zginie —

— po głowę jego dłoń królewska sięgnie!

Jam z tem przyjechał! albo na wygnanie

— pójdzie wyrokiem sądu zniewolony,

— lub da swą szyję pod miecz macedoński!

ESCHINES.

Twój król jest wielki! powtórz to i dodaj
iż za tę cenę warto przegrać proces!

HERCLD (uderza o ziemię).

GŁOSY.

Słuchajcie! cicho! mówili!

GŁOS.

Kto?

GŁOS.

Ktesifon...

(DCN).

Kultura wezasów.

(Dokończenie).

Są umysły, które — bez bicia konieczności — nie wypoczywają nigdy, t. j. których „wezasy“ są dobrowolną przemianą zajęć.

Ludzie Odrodzenia..

Można powiedzieć o nich wraz z Emersonem, że „z nienasyconą żądzą dążyli, by zadziwić samych siebie, by wyzbyć się wiecznej pamięci i coś robić niewiadomo dlaczego, zakreślać nowe koła“, nigdy nie stawać.

Duchy — Cyklopy.

Leonardo da Vinci, malarz, rzeźbiarz, poeta, inżynier, budowniczy, uczonego (pierwszy podniósł perspektywę do stopnia nauki), wynalazca maszyn wojennych i narzędzi mu-

zycznych, na których grał biegle, znakomity anatom i fizyk, autor naukowych traktatów z dziedziny malarstwa, w każdym dziele dochodził do mistrzostwa. Co było pracą jego, co wezasem? — Nie wiemy: plon zostawił kilku geniuszów, a żył, tworzył sam jeden.

Michał Anioł — malarz, rzeźbiarz, budowniczy, poeta. Giotto, Brunellesco, Ghiberti — mistrze trzech sztuk plastycznych. Benvenuto Cellini, słynny rzeźbą i pamiątkami, które dają niesłychanie barwny obraz epoki. Vassari — malarz, architekt, historyk, autor wartościowego dzieła: „O życiu najwybitniejszych malarzy, rzeźbiarzy i budowniczych“. W epoce Odrodzenia żył i pracował Bacon, niezwykle bogata organizacja. Prokurator jenerałny, adwokat, lord-kanclerz, znakomity mówca a jednocześnie słynny uczonego reformator, który pchnął wiedzę na nowe tory, z mroku scholastycyzmu rzucił ją na światło przyrody, obalił bezwzględny kult Arystotelesa, stworzył metodę indukcyjną, wykazał konieczność doświadczenia.

Wiedza i talenty genjuszów łączą się w akord przedziwny objawionego czynu, w nieprawdopodobny cud przepięknej myśli.

Goethe nie napisałby II części Fausta i swoich „Pokrewieństwo z wyboru“ i „Lat wędrówki — nauki“, gdyby nie szedł do nich wszystkimi porywami niezmiernych obszarów umysłu swego: prawnik, chemik, anatom, przyrodnik, któremu nauka zawdzięcza cudowne odkrycia zjawisk optycznych i nerwacyliści; nie opanowałby techniką dramatyczną, gdyby nie przedstawienia teatralne, które

kierował na dworze wejmarskim. Badacz klasycyzmu i nauk hermetycznych, kiedy miał czas na studyowanie nauki ogrodniczej, której był doskonałym znawcą? — Trudno odpowiedzieć.

Jest coś żywiołowego w tej harfie ducha olbrzymów, która brzmi wszystkimi tonami i nie przycicha nigdy: wicher ślepej, zapładniającej siły, wiecznie bijące źródło poczynania.

Ryszard Wagner, Wyspiański — kolosy z rodu Michała Anioła: poeta-muzyk, poeta-malarz... Co zostawiliby po sobie, gdyby w duszach ich — z jednakową siłą — nie paliły się dwa twórcze płomienie.

Goethe, Wagner, Wyspiański, stworzyli syntezę, dążąc od różnorodności do jednolitości.

Niekiedy — głosy harfy, nie napozór nie mając wspólnego, — jednak uzupełniają się w jakimś zbieżnym punkcie.

Couperin, wielki muzyk i matematyk, w kombinacjach cyfrowych może nieświadomie szukał podstawy form muzycznych. Schumann, Berlioz — muzycy i pisarze: pierwszy — długoletni redaktor pisma muzycznego. Czego nie byli w stanie objąć dźwiękami programowej muzyki, to dopełniali jedynym stylem wykwintnych feljetonów o satyryczno-lirycznym zabarwieniu i rozlewnej wyobraźni. Lenartowicz rzeźbił słowem i dźwiękiem: poeta-plastyk i plastyk-liryk, jednakowo ukochał oba twórcze porywy... Stanisław Witkiewicz, malarz-pisarz. Gdy braknie barw na palecie, w czar słowa zaklina potęgę Tatr. A kiedy i to nie zaspakaja bujnej natury krytyka-estety, rzuca rękawicę polemiczną, wyzywa młodych do walki ze starymi lub — zwraca

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

(Dalszy ciąg).

Wiew świeżego powietrza rozprzął władze umysłowe pijaka do reszty. Bezprzytomny, bezsilny nie mógł ustać na nogach i Fen musiał go niemal dźwigać. Tak posuwali się zółwio gościńcem przez wieś a z okien chat spoglądali na nich ludzie, z oburzeniem i zgorznięciem, podnosząc, że Fen śmiał pokazywać się z takim pijakiem i złodziejem, i wytykając ich palcami.

W ślad za nimi biegły urągowiska.

Ale Fen, zdało się, nie słyszał ich.

Gdy zbliżyli się do zagrody, w której pracował Tom, wybiegła naprzeciwko nich rozczochrana kobieta z obliczem od trunku nabręklę i rozpuściła język na męża, który, jak Fen przeczuwał, skradł właścicielowi fermy dwie kury i spieniężył je gdzieś. Roz-

gniewany gospodarz, który i tak li tylko ze względu na dość pracowitą żonę, trzymał u siebie jeszcze pijaka, postanowił oddać go w ręce władz, by Tom nie poraz pierwszy w zamknięciu uczył się trochę praktykować cnotę wstrzemięźliwości.

Tom leżał na barłogu w nędznej lepiance a padając tak uderzył się w czoło o ceglastą podłogę, że krew wytrysła dość obficie. Fen natychmiast obmył mu ranę, zatałował krew jak się dało i obwiązał mu czoło czystymi szmatami.

A towarzyszką życia i pijatyk Toma przyglądała się komuniście biernie. Jednakże w milczeniu jej było wzrastające zdumienie, ze cziłą graniczącą.

— Cóż was skłania do zajmowania się tym pijaczyną i łajdakiem?... — spytała z cicha.

— Co? — powtórzył Fen, podnosząc na nią swe niebieskie, jasne oczy. — Właśnie takim nieszczęśliwym człowiekiem trzeba się zajmować a nie szczęśliwymi i zdrowymi, jak to ludzie czynić zwykli... zajmują się tymi, którymi nie potrzebują się zajmować a odwracają się od tych, którymi trzeba się zajmować, zabijając ich pogardą!

Popatrzył w milczeniu na wstrętą bryłę ludzką, jakby zastanawiając się co dalej robić należy, i nie wdając się z kobietą w rozmowę, udał się do farmera, rzekłszy:

— Wróć, gdy on wytrzeźwieje.

Chlebobawca Toma znał Fena i cenę poświęcenia jego, więc przyjął go uprzejmie lecz o względach dla pijaka nie chciał słuchać.

— Nikt inny nie żywiłby takiego la... co tak długo! — mówił wzburzony. — O... da mnie coraz częściej, a nie prawie już... pracuje. Dość mam tego. To istna... całego siola!

— A jednak pan go nie wyda w r... władzy... — rzekł Fen. — Boś pan chrześcijaninem co umie przebaczać...

— Nie! Nie! — bronił się farmer. Trzeba temu raz położyć koniec. Niechbie władze z nim radzą jak uważają... sowne. Nie mogę zajmować się wyrzu... społeczeństwa.

— Chce go pan oddać n... Dla dwóch kur skradzionych?!

— W więzieniu przynaj... się trochę pić.

— Myli się pan! Niczego z...

się do budownictwa, szuka wzorów najczystszo- go stylu tatrzańskiego i daje Polsce perły architektury. Gabryelę Zapolską, autorkę, znakomicie uzupełniała aktorka: namiętna, nieokielznana w piórze, na scenie budziła podziw spokojem zrównowazenia. Talent aktor- ski wzmógł nerw pisarki dramatycznej. „Mo- ralność Dulskiej“ i dramaty „Maskofa“ zdo- bywają dziś sławę nawet po za granicami kraju. Czy miałyby tę plastykę życia, ten ruch, nieprawdopodobnie śmiały i drobiazgo- wo realny w szczegółach, gdyby nie dokładna znajomość sceny, która pozwoliła autorce o- władnąć wszystkimi arkanami sztuki teatral- nej?...

Są duchy, które w zaraniu życia wyła- dowywują energię czynu, aby zapasć później w cichą kontemplację. Hoene Wroński, nim na obczyźnie wślwił się jako znakomity ma- tematyk i filozof-mystyk, miał chwilę nieby- wałego napięcia siły, wysadziwszy w 1794 r. jako dowódca batalii — w powietrze zapasy prochu oblegających Warszawę Prusaków. Bardzo wielu wojowników rycerzy dokonywa- ło życia w celach zakonnych. Niekiedy kon- templacja dziwnie łączy się z brawurą wo- jenną. Marek Aureljusz, jeden z najwybit- niejszych cesarzy rzymskich, odnosząc świetne zwycięstwa nad Markomanami i Partami, nie przestawał mimo to filozofować ani na chwilę. Stoik, zostawił znakomite dzieło w języku greckim: „Uwagi nad samym sobą“.

Nienasycone są głosy mocarzy. Ryszard Wagner — w międzyaktach czarodziejskiej

baśni Nibelungów — rzucał się z pianą pole- miczną na ustach przeciwko filosemitom, wi- wisekcyonistom. kruszył kopję w obronie we- getaryanizmu. Jak w rojne mrowisko, pada- ły gromy zaciekłych jego odezw w szeregi zapaśników, odrzucających z pasyą pociski.

Ostra, fanatyczna walka o rzeczy realne, powszednie, mogła zdusić nieziemską wizję Monsalwatu i św. Grala: jednak — objawie- nie prysło i przemówiło obrazem niespożytej siły i spoistej różnorodności ducha człowieczego.

„Jest rodzaj ludzi, którzy pojawiają się w długich odstępach i są jakby nagromadze- niem boskiej siły, zorganizowanem zwycięz- twem” — mówi Emerson.

Napoleon, Cezar, Aleksander Macedoń- ski...

Ludzkość w nich, a oni sami w sobie przeżywają historię...

Nie mają „wczasów“ i sen ich, i czuwa- nie to jeden akt tworzenia nowych ła- dów społecznych: olbrzymy, dalekie, obce, których gest przeinacza światy, budząc podziw lub klątwę. Spalają i nikną, jak huragan. Echem ich drżą wieki.

Nie mają wczasów...

Cechą wyższych umysłów ucieleśnianie każdej właściwej sobie zdolności, każdej myśli, każdego uczucia. Nie znają wypoczynku na ceratowych szeszlonych z hawańskim cyga- rem w ustach i sensacyjnym romanssem w rę- ku Prometeusza-Ikary. Prócz dominującej

nuty powołania, przyczajają się w nich głosy cichsze nie wyhodowanych, nie otoczonych kultem talentów, które jednak muszą znaleźć wyraz na zewnątrz.

Słowacki, Kraszewski rysowali z zapa- łem w chwilach wolnych od tworzenia; Geor- ge Sand robiła znakomite karykatury; Orzesz- kowa układała cudowne mozaiki z kwiatów suszonych; Marya Corelli, słynna powieścio- pisarka, była zarazem dzielną pianistką.

Niekiedy talent lub głos powołania, wy- ładowując się z niezmiernem napięciem siły, musi dać zapomnieć o sobie, żeby uniknąć wyczerpania, a wtedy—u bogatych, czujnych natur — wychodzą na jaw energie czynów, nie z główną melodią ducha nie mających wspólnego.

Tak było z genialnym śpiewakiem 18-go wieku, Farinellim, który oddawał się namięt- nie polityce, został ministrem i wywierał wielki wpływ na Filipa VI. D'Israeli, jeden z najwybitniejszych mężów stanu i mówców angielskich, pisząc słynne swe romanse, wy- poczywał po napięciu akcji politycznej. Ber- nard Shaw, aktor i głośny autor dramatycz- ny współczesny, drugie oblicze ukazuje świa- tu jako zaciekły działacz polityczny, prowa- dzący walkę namiętną na czele utworzonego przez siebie stronnictwa. Znakomity publicy- sta nasz, filozof, mówca, autor dramatyczny, redaktor, nowelista, Aleksander Świętocho- wski, wczasy swoje poświęca sztuce ogrodi- czej, w której doszedł do wyżyn doskonałości. Znany na Zachodzie przez doskonałe dzieło „La suggestion mentale“ psycholog, hypnoty- zer i pisarz polski, Julian Ochorowicz, buduje

nie oduczy. Przeciwnie, zatraci resztę czło- wieczeństwa, zmarnieje ostatecznie. Niechaj mi pan wierzy! Najprostszy sposób aby czło- wieka zdemoralizować do reszty, jest zamknąć go w więzieniu. Więzienie to najwymow- niejszy wyraz absolutnej bezsilności ogółu wobec zła i najgłupszy sposób radzenia sobie z niem. W więzieniu bowiem wychowuje so- bie społeczeństwo za swe pieniądze patento- wanych przestępców i zbrodniarzy. Wycho- dząc z tych murów wynosi więzień daleko większą skłonność do popełnienia tego co zciągnęło nań kaźnię, aniżeli miał ją przedtem.

— Ależ trzeba go ukarać!

— Nie mamy prawa karać nikogo. Ka- dy zresztą jest niewinnym, winnym jest tylko ustrój społeczny, spaczona natura ludzka. Nie karać należy, lecz leczyć. Leczyc ludzi i sto- sunki. Kara jest niemoralną i demoralizującą i więzienie jest niemoralnem i demoralizują- cem. Umoralniającą jest tylko troskliwa o- pieka, dobre słowo.

— Ach, już dość słów straciłem z tym łajdakiem!

— Ani jedno z nich nie było straconem... Nigdy ani jedno dobre słowo nie jest stra- conem.

— A jednak...

— Zniechęcił się pan? Nie udało się panu dźwignąć go z upadku... To nie. Niech pan wytrwa, próbuje raz jeszcze i jeszcze raz. Chociażby pan nigdy nie osiągnął pożądanego wyniku. Niech pan pamięta po pierwsze, że zło można pokonać jedynie dobrem a nie złem, które nie tylko nie usuwa zła, lecz po- tęguje je i wyradza nowe. Dwa a dwa jest cztery, to wiemy, a jednak zdaje nam się czę- sto, że zło a zło daje dobro. Po drugie, niech pan pamięta, że winniśmy być dobrymi prze- dewszystkiem ze względu na samych siebie. Jeśli kto ciśnie na pana kamieniem a pan na niego chlebem, to nie dlatego, aby on ten chleb zjadł, lecz dlatego, aby pan przed sa- mym sobą, swym najwyższym sędzią, mógł stanąć z jasnym czołem. Jeśli pan odda To- ma w ręce władz, zrobi pan krzywdę temu nieszczęśliwemu człowiekowi i — krzywdę so- bie. On stanie się gorszym a pan z dobrego złym. Bo złym jest kto powiększa sumę nie- szczęścia i sumę zła na świecie...

Zachwiany w swem postanowieniu far- mer wytoczył całą litanię skarg i żalów na Toma. Fen wysłuchał go uważnie, wszedł w jego położenie i począł pospołu z nim radzić

nad losem Toma, którym przyrzekł zajmować się serdecznie.

Gdy, dopiąwszy swego, opuścił farmę, nie było jeszcze zapóźno do pracy na łąkach. Więc pośpieszył tam gdzie był najwięcej potrzebnym, a gdy ludzie poczeli powracać do domów, udał się jak zwykle z wieczora do Buxtona.

Zastał tam Natalkę, czytającą sparaliżo- wanemu starcowi jakiś traktat spirytystyczny i zauważył, że miała smętną zadumę w oczach.

Wróciwszy na rowerze z miasteczka, Na- talka dowiedziała się, że Darlington, który ranek spędziwszy na jachcie żaglowym, zja- wił się w Purleigh dopiero po południu, prze- siedział u pani Anny z górą godzinę a na- stępnie wyszedł z Crosstonem gdzieś na prze- chadzki.

Przez cały dzień nosząc w sobie jakiś dźwięk oczekiwania, dziewczyna postanowiła sobie unikać Franka, tak manewrować, by nie spotkać się z nim dnia tego. Umacniała się ogromnie w swem postanowieniu, lecz gdy nie zastała Darlingtona w Purleigh, zrobiło jej się przykro. A jednak, trwając w swej determinacji pozornie, udała się zaraz do Buxtona, nie przyznając przed sobą, że spo-

willę na Szlaku austriackim i dźwignął ją na wyżyny jednego z najbardziej uczęszczanych miejsc klimatycznych w Polsce. Chałubiński, znakomitość w świecie lekarskim, stworzył Zakopane, zakławszy sen życia swego i wszystką moc czynu w wydzwignięciu ludu górskiego z mroków analfabetyzmu. Matlakowski, jeden z najwybitniejszych chirurgów, każdą wolną chwilę poświęcił badaniom zdołności i budownictwa ludowego na Podhalu a także pomnikowemu przekładowi Hamleta na język polski z komentarzami. Jan Karłowicz, uczony lingwista-etnograf, był zarazem wybitnym wiolonczelistą. Maryan Wawrzeniecki, malarz zasłużony, prowadził bardzo cenne studia etnograficzne. Paderewski, muzyk, kompozytor, słynie z krasomówstwa i wczasy swoje poświęca doniosłym czynom obywatelskim. Józef Hoffman, jeden z pierwszorzędných pianistów, w czasie wakacji letnich nie gra zupełnie, pracuje natomiast gorliwie nad ulepszeniem motorów samochodowych. Wychnienie Sary Bernhard, wielkiej tragiczki, — to hodowla królików i gołębi we własnym parku, na wyspie Belle Ile w Bretanii.

Lista tych przykładów ciągnąć się może do nieskończoności, świadcząc o bogactwie duchowej organizacji mocarzy talentu lub wiedzy.

Nietylko oni jednak, ale i zwykli oracze szarych wygonów przedstawiają niekiedy dziwne połączenie różnorodnych uzdolnień, budząc niedowierzanie ogółu.

Jesteś lekarzem, prawnikiem, przemysłowcem, a mimo to znajdujesz szczególniejszą rozkosz w muzyce, pisaniu poezji, dekla-

macy, śpiewie, — przyłgnie do ciebie epitet najlepszego muzyka, poety, deklamatora, śpiewaka, — wśród lekarzy, prawników, przemysłowców i naodwrot. Stracisz wiarę w powagę zawodowej swej umiejętności, najlepsi przyjaciele, ceniąc twój talent, nie będą mieli odwagi zwrócić się do ciebie jako do lekarza. A przecież — im więcej głosów w harfie ducha, tem czujniejszy on sam i wzlotów Ikara bliższy...

* * *

Typy ludzi podzielić można na dwa główne rodzaje: śpiących i rozbudzonych.

Pierwsi podobni są do n-urasteników, którzy, wstając z rana, bardzo powoli otrząsają z siebie sen nocy i, chociaż zdają się zupełnie przytomni, trzeźwi, to jednak pełni są tego ociążenia, które wywołują zadržemane stany podświadomości, dochodzące ku końcowi dnia dopiero do zupełnego ocknienia. Neurastenik pracuje najlepiej wieczorem i w nocy. Typ człowieka, sennego z natury, nie przez chorobę, pozbawiony jest tych neurastenicznych ocknień, stwarzających nieraz cuda myśli i czynu. Praca jego to automatyczne dźwiganie się do życia półświadomych władz ducha, nad którymi — beznadziejnie — zwisa noc wiecznego odrętwienia. Wczasy — szare rozziwianie stężonych myśli, mimo których — bez śladu — przechodzą najgłośniejsze hasła, najgłośniejsze krzyki chwili.

Ani praca, ani wypoczynek tych półludzi nie dźwigają poziomu kultury ogólnej: żyją życiem roślin lub zwierząt z jedynym celem: przybicia do kresu w pełni zaspokojonych potrzeb gatunku.

Druga grupa — to ci wszyscy, których przeznaczeniem „ucieleśniać każdą właściwą sobie zdolność, każdą myśl, każde uczucie — jak mówi Emerson. Wczasy ich na równi z pracą budują gmach kultury, nawet wtedy, gdy zdają się bezmyślnym sportem, ten bowiem hartuje ciało i — często bywa bodźcem najcenniejszych wynalazków.

Szeregiem przykładów wykazałam, co mogą zrobić tytani, którzy „nie śpią“ i czujni pigmeje, którym społeczeństwa zawdzięczają najcenniejsze zabytki sztuki, książek, monet, stempli, marek, pieczęci, najdonioślejsze zbiory etnograficzne, kolekcyonizm bowiem jest najpowszechniejszą ich manią, najsilniejszą tęsknotą „wczasów“. Dorównywa mu niekiedy pamiętnikarstwo, które po dzień dzisiejszy jeszcze stanowi podwalinę badań pewnych epok. Talenty, literatura, szkolnictwo też tylko dzięki ich poparciu rozwijać się mogły, tam zwłaszcza, gdzie, jak u nas, dźwiganie kultury ogólnej spoczywa na barkach jednostek wyłącznie, stwarzając typ ludzi, nie znanych w krajach wolnych, drogą wewnętrzną organizacji i normalnej ewolucji dążących do postępu...

Maszyny społeczne...

Pan X., organizator szkół zawodowych, pani Y., młoda, dzielna założycielka taniej czytelnicy, którą stworzyła prawie z niczego; panna Z., duszą i ciałem oddana ochronie; państwo N., dla których świat nie istnieje poza powołanym przez nich do życia związkiem.

Kilka szpalt zajęłoby wyliczanie tych „naszych znanych zasłużonych“...

Spotykamy ich co krok: każdy, jak na wulkanie. Tu ma uzbierać setkę rubli dla

dziewała się spotkać literata z Crosstonem na łące, na której zamieniła z nim pierwsze słowa i pierwsze spojrzenia. A gdy oczekiwanie zawiodło, posmutniała troszkę.

Noc zapadała, gdy z Fenem powracała do domu, rozmawiając ospale o kwestyi teozoficznej poruszonej przez Buxtona. Myśli jej rozlatywały się jak rozbite przez jastrzębia stado gołębi, raz zatrzymywała się wsłuchując w rozpoczynający się koncert świerszczów, potem przystanąła na łące, obficie zroszonej, zajrzała między olchy nadwodne, jakby szukając w nich drjad i faunów, zapatrzyła na ciemnostalową, migotliwą łuskę strumyka, zapominając o wszystkim.

Fen wsparty o drzewo spozierał w jej twarz głęboko, nie zakłócając ni słowem jej nastroju, i zdało się, że dwie te, cieniami nocy omotane postacie przybłąkały się z mroku zaświatów i wstąpią za chwilę w grób nocy.

Wreszcie Natalka ozwała się półgłosem, niby przez sen:

— Fen, czy byłeś ty kiedy zakochany?...

On zrazu nic nie odrzekł. Przesunął kobiecą swą dłonią po czole i zamyslił się.

— Nie myśl o tem, Natalko... — wyszeptał po długim milczeniu. — Nie patrz w o-

tchłań... Patrz na ten strumyk, szemrzący cicho... Taki kryształowy, przejrzysty, snuje się po łakach odludnych — w słonecznej pogodzie. w boskiej beztrosce. Takim, używającem brzegi niech będzie życie twoje...

Pochyliła głowę nisko, chcąc ukryć przed nim twarz zmaconą i zanurzyła się w falę przedziwnego ukojenia, która spłynęła w jej duszę z melodyą słów jego niewysłowienie łagodnych.

Ujęła go za rękę, jak robiła to często, gdy we dwoje odbywali dalsze wędrówki, i tak postępowali razem ku domowi. Lecz przyszło jej na myśl, że jednak ów cichy, szczęśliwy strumyk rzucał się w spienioną, wrzącą otchłań morza, zaprzepaszczał się w niej, ginął — z woli swego przeznaczenia w wirach pełnego, ogromnego życia. I ją przenikał jakiś prąd potężny, rwał gdzieś mdlejącą tak, iż zdejmował ją lęk, że uniesie ją daleko od jej wyspy pokoju, i broniła się, uciekała pod anielskie skrzydła swego mistrza przed owym nęcącym widmem pełni życia, które w postaci Darlingtona ukazało się jej niespodzianie, niecąc mglistą tęsknotę w łonie.

Myśli różowe, chaotyczne, snuły się jej po głowie, ale ulatywały nieuchwytnie, roz-

wiewne, nim zdołała skryzalizować je w słowa. Ręka jej tylko bezwiednie drgała niekiedy w dłoni przyjaciela, który sunął obok niej miarowym, dużym krokiem.

Zbliżyli się do zachodniego podnóża góry. Tu Natalka zbaczała zwykle na ścieżynkę przecinającą koniczynsko i wiodącą do drogi wzdłuż wschodniego skrzydła domostw. Noc ogarniała ziemię.

— Fen... — ozwała się, przystając. — Nie odpowiedział mi wcale na me pytanie.

— Jakie pytanie?

— Czy byłeś kiedy zakochany...

— Zakochany?... Nie. Zdaje mi się, że nie... — odrzekł słabym tonem i urwał, jakby mając coś jeszcze do powiedzenia.

Natalka patrzyła w jego przymroczonej twarz badawczo, wyczekująco. A on raptem zachnął się, przerażenie wyjrzało mu z źrenic i wyrzucił namiętnym szeptem:

— Nie, nie... Nie mówmy o tem... Dobranoc!..

(DCN.)



instytucji, która bytuje z dnia na dzień, tam — porozumieć się z prawnikiem co do grozących jej powikłań. Dziś koncert dochodowy, a jutro wenta, a w międzyaktach — czuwanie nad wewnętrznym łaodem i ustrojem popieranego zakładu, troska nieustanna w dzień, w nocy, bieganina od znajomych do znajomych z prośbą o pomoc, ustawiczna, niezmiordowana kwesta — to treść życia tych, co wzięli na barki jakiś ciężar społeczny i dźwigają go, mimo walących się pod stopy kamieni.

Inne narody mają współdziałanie państwa we wszystkich aktach zbiorowej lub poszczególnej pracy, z dobrem publicznem połączonej. My tańczyć musimy taniec wśród mieczów, żeby zdobyć cośkolwiek. Gdzie — w krajach wolnych — przy danej sumie wysiłku stanie gmach dwudziestopiętrowy, — tam u nas, z tym samym nakładem energii, obok zdwojonej, potrojonej czujności stwarza się zaledwie szary, skromny parter.

Budują jednostki: ogół śpi...

A jednostki te — po za ideą — muszą troszczyć się najczęściej o chleb powszedni. Zdobywają go jakąśbądź pracą: biurową, lekcyami, aby nie umrzeć z głodu...

Maszyny społeczne...

Opisał jedną z nich J. Weyssenhof w noweli „Wyroki“ („Kuryer Warszawski“, Wrzesień 1910 r.).

Profesor, oświatowiec... Na barkach jego szkoły, biblioteki, muzea...

Jedzie taki pan na wieś i zamiast łąnów zboża, widzi rojne chaty i oblicza, ile szkół trzebaby dla zniesienia analfabetyzmu?

Góry czy morze, soczysta zieloność, czy mgły zwiewne — wszystko mu jedno: myśli o tem tylko, czy — gdy on daleko — nie runą gmachy, na nim oparte?...

Tęsknota za bezczynnością?

Przyczają się w kątach duszy, podpełza do zbiedzonych myśli...

Jeden nakaz kategoryczny w imię obowiązku i — znika.

Wczasy X-a, Y-ka, Z-ta — działacza — to tylko przemiana pracy...

*

*

*

Są ludzie — numery i automaty wyrobnicze, nędzą zagnane na próg otchłani, gdzie — w huku maszyn, w zgiełku chwili — ginie głos ducha.

Są Syzyfy: 14 godzin pracy, sen kamienny, trochę lichej strawy i znowu kierat... Jutro mroczniejsze od wczoraj, a od wczoraj do pozawczoraj jedna noc beznadziejnie głucha...

Skrócenie dnia pracy da ludzkości kiedyś nowego człowieka. Podniosą się zgięte karki, otworzą oczy do słońca, zaszumią skrzydła zduszonej myśli... Wczasy jednostki — numeru przestaną być kamiennym snem na barłogu lub zapiciem złego robaka w szynku.

Książka, muzyka, wycieczka po kraju stanie się niezbędną potrzebą: czuj duch trafi pod strzechy z hasłem kultury...

Wstanie Syzyf, najbliższy otchłani: robotnica-matka, dniem — przy warsztacie fa-

brycznym, nocą — na usługach rodziny. Gdy wszyscy śpią, ona gotuje, pierze, zmywa i sprząta. Chwila wypoczynku nad ranem i znowu jarzmo do świtu...

Jeżeli dziś tylko garstka wybranych „bezczyńnością“ swoją buduje gmachy kultury, — to kiedyś — staną w zastępach wszyscy. Zbraknie tych tylko, co rodzą się i umierają w półśnie ducha, w tępem odrętwieniu ciała: poczwarki, wtulone w ciepłą przędzę kokonów, gdzie śpi się cicho, bezpiecznie.

C. Walewska.

EUGENJA ŻMIJEWSKA.

Głos od stepu.



Z Humania i humańszczyzny.

(Dokończenie).

Przebrzmiała dawna świetność Zofjówki. A i Humań, mimo, że rozsiadł się szerzej i rozbudował, jest mniej świetnym niż dawniej.

Życie towarzyskie było tu niegdyś rozwinięte szeroko. Na zagłuszenie jego wpłynęła — kolej humańska. Obywatelstwo okoliczne, po jej zaprowadzeniu, na zabawę dąży nie, jak dawniej do Humania, lecz do Kijowa, do Odesy, tam też przeniosło się wiele domów obywatelskich, które dawniej, na stare lata, przybywały do Humania, skupiając dokoła siebie dalszą i bliższą rodzinę.

Obecnie ruch towarzyski ogniskuje się w założonym przed paru laty klubie polskim, noszącym nazwę „Ogniwa“. Działalność jego, nietylko towarzyska, ale i kulturalna, ma i tę dobrą stronę, że łączy wszelkie sfery i dostarcza uboższej inteligencji taniej i przyzwoitej zabawy. Młodzież zbiera się tu na wieczorki tańczące, na koncerty, na odczyty. Prezesem „Ogniwa“ był mecenas Adam Żalutyński, ruchliwy i dzielny krzewiciel życia społecznego, wielki znawca sztuki, gromadzący piękne wydawnictwa i obrazy.

Dział sztuki na wystawie humańskiej był w trzech czwartych obesłany jego zbiorami.

Śmierć zabrała tego pożytecznego działacza tragicznie, podczas uczty, którą koledzy adwokaci wyprawili dla uczczenia 25-letniej jego pracy.

Nieliczne są, niestety, w Humanii, domy polskie, lecz znaleźć w nich można karm dla ducha. To istne oazy kultury i pracy dla dobra ogółu.

Stosunek liczby Polaków do innej ludności Humania jest nietylko mały, ale w ciągu lat dwudziestu mało się podniósł. Gdy przyrost Żydów wyniósł przeszło 30%, a Rosyan 20%, Polaków zaledwie 5%. Przyczyny tego są rozliczne: Polacy zamieszkali na Ukrainie, uprawiają głównie rolę. Najlicniejszym w ich szeregach jest zastęp tak zwanych posesorów, czyli dzierżawców, dalej — oficyalistów gospodarskich, rządców, ekonomów, następnie urzędników fabryk, przeważnie cukro-

wni. Głównym kontyngensem miast bywa tak zwana inteligencja: adwokaci, inżynierowie, lekarze. Ci skupiają się w większych środowiskach, jak: Kijów, Żytomierz, Kamieniec, Odessa. Humań, na czterdziestu z górą lekarzy ma zaledwie 10 Polaków, dodajmy jednak — samych wybitnych, cieszących się większem uznaniem i praktyką od innych, w tym zastępie panie: d-r Werner i d-r Piotrowska, prawdziwe przyjaciółki swych pacjentów, zwłaszcza ubogich; procent adwokatów jest mniej więcej ten sam. Dla inżynierów nie ma tu pola działalności; wśród urzędników bankowych znajduje się dość spory zastęp Polaków. Stworzony przed paru laty syndykat rolny samych Polaków zatrudnia. Do handlu i przemysłu nie garną się oni prawie wcale, lecz ci, bardzo nieliczni, którzy go się chwycili, rozwijają wielką energię i znajomość fachu. W pierwszym rzędzie na wzmiankę zasługuje polska księgarnia, założona przez d-ra Witkowskiego i prowadzona świetnie. W tym małym prowincjonalnym sklepiku dostać można wszystkich nowości książkowych — polskich i zagranicznych, i to niemal jednocześnie, z Warszawą.

Na pięć hotelów, jeden tylko jest w ręku Polaka — Hôtel de France, ale czystością i doskonałą obsługą wszystkie przewyższa. Właściciel jego, p. Skowroński, utrzymuje też bardzo dobrą cukiernię, druga cukiernia znajduje się również w ręku Polaka. Wszystkie sklepy bławatne, norymberskie, galanteryjne z wyjątkiem jednego (braci Orsagh) są w ręku Żydów. Parę magazynów z kapelusami, kilka zakładów krawieckich, jedna pralnia chemiczna — oto cała nasza wytwórczość handlowo-przemysłowa.

Mimo to, żywioł polski, zaznacza się żywotnością wielką. Dzięki inicjatywie niestrudzonej działaczki, d-rowej Maryi Lisowskiej, powstało Koło kobiet, istnieje też koło równoprawnienia, Towarzystwo Dobroczynności pod protektoratem miejscowego proboszcza ks. Przysieckiego. Wszystkie te instytucje rozwijają działalność owocną.

Przed kilku laty powstała tu inicjatywa wielce pożytecznego zrzeszenia. P. Jan Lipkowski z Seredynki pomyślał o braci bezrolnej, a pracującej na roli i utworzył związek oficyalistów, regulujący stosunek pracobiorców do pracowników.

Humań liczy 36895 mieszkańców, w tem 21560 żydów, 7235 prawosławnych i 1028 katolików. Rozciąga się na przestrzeni 1487 dzieścin, ma 2737 domów, 4 cerkwie, 1 kościół katolicki, gimnazjum męskie, żeńskie, szkołę muzyczną, szkołę agronomiczną w Zofjówce, sąd okręgowy, oddział banku Petersburskiego, zakłady giserskie, zatrudniające 80 robotników, kilka browarów, kilka cegielni, młynów i t. p. Powiat humański składa się z 8 miasteczek i 144 wsi.

A wszystko to oblane dokoła przestworzem — stepu, usiane kurhanami.

Dla tego, kto nie rozumie mowy tych wielkich, bezludnych obszarów, Ukraina może się wydać monotonna. Zdarzy się jechać wiorst dwadzieścia, i nie napotkać nic oprócz stepu i wiatru, który nad stępem wciąż buzuje.

że odjąć. I skoro Mucha przyszła... Skoro tu jest...

Zwróciła się do Mademoiselle i wydała rozprządzenie, aby z dziećmi zmówiła pacierz i do snu je ułożyła. Sama zaś, odsunawszy nie napoczętą filizankę; prędko do drzwi się zwróciła i ku nim szła.

Nie słyszała wołania dzieci, żeby mamusia przyszła im dobranoc w łódeczku powieźć. Nie słyszała zapytań chłopców czy prędko powróci i w halnę z nimi grać będzie, ani podniesionej przez Mademoiselle kwestyi, czy Lutkowi trzeba czy nie trzeba kompresu na brzuszki położyć. Nie słyszała nic.

Mucha tu była!

Jakaś wizja świetlana i piękna oczy jej owiała. Znowu świeciło słońce, leżało nad nią niebo szerokie, błękitne, falowały dojrzałe łany, a w dali pod kwitnącymi lipami, stał biały, stary dwór i pływały po stawie łabędzie. A ją otaczało ramie siostrzane, przyjazne — i skłaniała się ku niej ciemna główka o wielkich, płonących zrenicach. I szły razem, szły w jasność i w błękit, szły w życie i w przyszłość. I leciały nad niemi jaskółki i słowiki śpiewały.

Na końcu kurytarza, gdzie paliła się słabym płomieniem lampeczka, stała postać czarna. Niewysokie to było, szczuplutkie, zmizerowane, ubrane ciemno i bardzo skromnie. Zmoczona od deszczu i znać zmarznięta bardzo. Z pod lśniącego od ciężkich kropli kapelusza, wyglądała twarz drobna, nadzwyczaj blada, na której paliły się tylko ogromne czarne oczy. Stała nieruchoma w głębi kurytarza, z rękami wsuniętymi w kieszenie sukienki, z głową podniesioną i palającym wzrokiem. A po niej sączyły się zwolna krople deszczowe i spadały z krótkiej spódnicy na podłogę. Gdy usłyszała zbliżające się kroki, gdy ujrzała wychodzącą z cieniów sylwetkę pani Róży, nie poruszyła się, ręk z kieszeni nie wyjęła i kroku naprzód nie postąpiła. Tylko oczy jej zamigotały żywiej i wpiły się w jasną twarz, co się do niej zbliżała. I chwilę tak stały obie naprzeciw siebie — w milczeniu. Aż wielkie łzy zbierać się zaczęły w czarnych oczach Muchy i w jasnych oczach Róży. I nagle, otwarły się ich ramiona, i siostry padły sobie w objęcia.

A łzy, jak długo wstrzymywane potoki spłynęły im z oczu gwałtowne, gorące.

— Mucho... moja Muszko!...

— Róziu... Rózikino!...

— Tyle lat... Tyle lat!...

Pierwsza odezwała się Mucha.

— Ale... rozumiesz, Róziu — nie chcę aby mnie ktokolwiek tu widział. Czy możesz na parę godzin mnie schować? Dać chwilę odpocząć? Inaczej... pójdę...

— Ależ tak! tak! zmęczona jesteś, przemarzła. Chodź, ogrzej się.

— Uprzedzam jednak... Szukają mnie, śledzą... Czy się nie lękasz? Lepiej mów odrazu.

— Ja... nie. A męża niema teraz. Nie wiedzieć nie będzie. Chodź! W moim pokoju nikt cię nie zobaczy.

Mucha dała się pociągnąć.

— Może nie powinnam była przychodzić. Ale, będąc wypadkiem tu w mieście, chciałam widzieć cię raz jeszcze. Pomyślałam że tak ciemno, szaruga taka, nikt nie dojrzy...

Mówiąc to drżała na całym ciele.

— Zdejmiesz z siebie to wszystko, jesteś zmoczona do nitki, odpoczniesz — mówiła Róża, wskazując drogę.

Weszły do obszernego pokoju, wysłanego dywanem, obwieszonego jasnymi draperiami. W alkowie, za firanką, stało łóżko, świecące białą pościelią, a przed kominkiem rozrzucone były zgrabne foteliki i stoliczki pełne gracików.

— Zapalę na kominku. Dam ci jeść i pić. Pewnie głodna jesteś?

— Od dwóch dni nie ciepłego nie jadłam — rzekła Mucha. — Gryzłam chleb i czekoladę.

Róża przystanąła zdumiona.

— Dlaczego Mucho? Czy... nie miałaś pieniędzy?

— O nie! Pieniądze na to co trzeba mam zawsze. Ale się obawiałam wejść do restauracyi albo do kawiarni. Tam szpiclów najwięcej. A miałam „towar“ na sobie...

— Mucho... Moja biedna Mucho!...

— Tak, Rózikino, tak. Ale nie przerażaj się. Wszakże to nie pierwszy raz jestem głodna. Znam się już z tem.

— Więc ty... zawsze... tam?...

— Tak, Róziu. — I westchnawszy dodała ze smutnym uśmiechem: „Le vin est tiré — il faut le boire.“

I długą chwilę trwało między niemi milczenie. Tylko dłonie ich się zwarły i mocno się ścisnęły. Stały ze spuszczonei głowami.

Teraz Róża pierwsza się ocknęła.

— Trzeba ci jeść dać. Trzeba abyś odpoczęła. I żeby nam nikt nie przeszkadzał. A najprzód rozbierz się — dodała — zmęczona jesteś i drżysz cała. Zmień to wszystko, niech wyschnie. — Do szaf pobiegła. — Oto masz czystą bieliznę, pantofle, spódnice, ciepłą matinkę. Zrzuć swoje. Ja tymczasem w domu się rozporządzę...

Wybiegła. A Mucha została sama.

(DCN.)

Ze sztuk plastycznych.



Jan Piotr Norblin.

Bardzo szczęśliwy pomysł miało nasze Towarzystwo Zachęty Sztuk pięknych postanawiając urządzić szereg wystaw retrospektywnych z historii malarstwa polskiego, i dając przez to możność szerszej publiczności zaznajomienia się z pierwocinami rozwoju naszej sztuki.

Pokazy te zapoczątkowano wystawą prac Norblina, którego znakomity badacz prof. Mycielski uważa za najgłębszego artystę Stanisławowskiej epoki i — pomimo jego francuskiego pochodzenia — za protoplastę polskiego malarstwa. Podług zdania prof. Mycielskiego, bez Norblina nie byłoby Orłowskiego,

a po nim może i Michałowskiego, aż w końcu zabrakłoby i Kossaka, Brandta, a może i Maksa Gierymskiego i Chełmońskiego.

Norblin bowiem pierwszy, chociaż cudzoziemiec, zaczął szczerze i z zamiłowaniem studyować krajobraz polski i odtwarzać typy z życia naszego ludu, zarówno miejskiego, jak też i mieszkańców miasta, przekupniów, uliczników, żebraków, co do tego czasu uważane było za tematy niegodne dzieła sztuki. Ponieważ równocześnie, przebywając na dworach magnatów polskich, odtwarzał on sceny z życia wyższych warstw ówczesnego towarzystwa, w dziełach Norblina odzwierciedla się różnostronnie obraz epoki Stanisławowskiej i nadaje jego twórczości ważne znaczenie obyczajowe obok niezaprzeczonej wartości artystycznej.

Dzieła Norblina, znajdujące się przeważnie w galeryach lub zbiorach prywatnych, mało są znane teraźniejszemu pokoleniu, to też z uznaniem podnieść należy pracę komitetu Zachęty około zgrupowania możliwie jak największej ich ilości na obecnej wystawie. Chcąc ułatwić wniknięcie w twórczość Norblina, należy przypomnieć sobie trochę faktów z jego biografii.

Jan Piotr Norblin de la Gourdain urodził się w Burgundyi, w Misy-faut-Jonne koło Montereau w r. 1745; początkowo kształcił się w Paryżu w Akademii malarskiej, a następnie w Dreźnie pod kierunkiem Jana Casanowy, który rozwinął w nim zamiłowanie do scen batalistycznych.

Największy jednak wpływ na wyobraźnię młodego artysty wywarło studyowanie dzieł nieśmiertelnego Rembrandta, z ich niedoścignym światłocieniem; w pierwszej zaś epoce twórczości Norblina znać normowanie się na technice i układzie bliższego mu epoką artysty francuskiego Antoniego Watteau.

Za obraz swój, przedstawiający „Walkę Telemaka“, Norblin w r. 1771 otrzymał w Dreźnie wielką nagrodę akademii, a w parę lat potem ks. jenerał Czartoryski poznał młodego artystę i jako nauczyciela rysunków dla swych dzieci przywiózł do Polski, gdzie następnie przez lat trzydzieści przeszło Norblin przebywał stale i rozwijał swoją twórczość artystyczną.

Początkowo przez lat kilka malował on głównie panneaux, przedstawiające tak modne w wieku XVIII „fêtes galantes“, przeznaczone do ozdoby pałacyku ks. Izabelli Czartoryskiej na Powązkach; z wielkich jego prac dekoracyjnych najsłynniejszym był sufit, malowany Freskami w świątyni Minerwy, w ogrodach Arkadyi pod Łowiczem, gdzie ks. Helena Radziwiłłowa posiadała fantazyjną, a malowniczą siedzibę. Plafon ten, utrzymany w stylu Boucher, przedstawiał Jutrzenkę, prowadzącą rydwan Apollina.

Prócz prac dekoracyjnych w owym czasie Norblin odtwarzał niejednokrotnie sceny z życia swych protektorów, z których część możemy oglądać na obecnej wystawie. Znajduje się tu ciekawa „Zabawa towarzyska w Puławach podczas sianozęcia“, „Zabawa na łodzi na Powązkach w r. 1782“, „Widowisko w teatrze w Łazienkach“, „Spacer w parku“, „Towarzystwo nad stawem“ i wiele innych

prac, wysoce interesujących zarówno pod względem artystycznym, jak też i z powodu tematów, odzwierciedlających życie ówczesnej epoki.

Prócz prac akwarelowych i olejnych Norblin w onym czasie z zapałem uprawiał akwafortę, w której odzwierciedlił się wyraźny wpływ, jaki Rembrandt wywarł na wyobraźnię artysty.

W wyborze tematów sięga on jednak przeważnie do dziejów kraju, z którym zdążył się już żyć i zainteresować się jego odrębnością. Powstają wówczas wybitne dzieła Norblina „Mazepa“ (r. 1775), „Wybór Piasta“ (1776), „Wybór Przemysława na króla“ (1777), oraz charakterystyczne, pełne zacięcia wizerunki „Pułkownika“ i „Kozaka“.

Około r. 1790 namalował Norblin znane swe „Maryonетки“, gdzie w kompozycji czuje się tak wielki wpływ Rembrandta, a następnie „Powrót św. Rodziny ze świątyni Jerozolimskiej“, oraz „Bitwę pod Zborowem za Jana Kazimierza“. Do owej epoki twórczości artysty zaliczyć należy i jego „Autoportret“, znajdujący się na obecnej wystawie.

Obyczaje i typy polskie coraz bardziej zaczynają zajmować Norblina po dłuższym pobycie w naszym kraju, gdzie zawarł małżeństwo z Polką, Maryą Tokarską. Maluje on też znakomite sceny obyczajowe, powstaje jego słynny „Targ na Pradze“ (r. 1784) i „Targ za Żelazną Bramą“, pełne charakterystycznych figur i typów ulicznych, które Norblin chwytła doskonale w ruchu i w wyrazie.

Straszne chwile z r. 1793 i 95 wywarły na nim przejmujące wrażenie, które uwiecznił w swych „Scenach z rewolucji“. Następnie studjuje on z zajęciem polskie i cudzoziemskie mundury wojskowe, odtwarza (nieraz w karykaturze) typy żołnierzy i oficerów, słowem jest kronikarzem plastycznym swojej epoki. Wielki zmysł obserwacyjny i zdolność chwytania cech charakterystycznych pozwala mu na zajęcie pierwszorzędного stanowiska w historii naszej sztuki i stania się malarzem polskim pomimo cudzoziemskiego pochodzenia. Po roku 1790 mieszkając stale w Warszawie, nie tylko że odtwarzał on w niezliczonej ilości prac sceny rodzajowe z życia polskiego, ale założył też szkołę malarską, w której kształcił się Orłowski, Rustem, Płoński i inni; byli to pierwszorzędного następnie znaczenia artyści, którym główne podstawy kierunku dał ten pierwszy polski malarz rodzajowy o szczerze narodowym charakterze.

W r. 1804 Norblin opuścił Polskę i przeniósł się na stały pobyt do Paryża. Tu jednak do końca życia posługiwał się w sztuce tematami z Polski zaczerpniętymi i poświęcił dłuższy przeciąg czasu na wykonanie szeregu krajobrazów z Puław, podług szkiców na miejscu robionych, które posłużyły do ozdobienia przepysznych porcelanowych talerzy, obstalowanych przez księżną generałową Czartoryską.

Ostatni kapitalnym dziełem Norblina, był jego „Zbiór strojów polskich“, nad kompletowaniem których przez długie lata pracował. Zbiór ten wydany został w Paryżu w r. 1817, w barwnych sztychach, rytowanych

przez Debucourta; zawiera cały szereg postaci w charakterystycznych strojach naszego kraju i stanowi nadzwyczajnie cenny dokument naszej kultury.

Norblin zmarł mając lat 85 w Paryżu w roku 1830.

Zwiedzenie wystawy jego prac daje nam możność zaznajomienia się choć w części z działalnością artysty, który był protoplastą naszego malarstwa rodzajowego.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Z teatru.



Teatr Rozmaitości: „Gody Życia“ — dramat współczesny w 4-ach aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Po raz pierwszy w twórczości swej Przybyszewski stanął na gruncie socjologicznego ujęcia duszy indywidualum ludzkiego, pierwszy raz oskarżył ustrój społeczny za niedolę, na jaką często skazuje kobietę sprzysiężenie obowiązków, tradycji, konwenansu, kodeksu, złości ludzkiej, despotyzmu mężczyzny i jej własnej natury, skazującej ją na gehennę cierpień ofiarnych, nie dających jej równoważnika radości.

Rodzina jest komórką społeczeństwa, rodzina — to rzecz święta. Ale skoro tak jest, to nie tylko nie wolno z ołtarza tej świątyni robić stołu bankietowego, ale wprzód nie powinno być wolno wchodzić do tej świątyni bez umiłowania królującego w niej boga. A bogiem tym jest wzajemna miłość, ofiarność i bezinteresowność. Skoro jednak społeczeństwo daje sankcję na tworzenie rodziny dla wielu akcesorycznych względów z pominięciem głównego przykazania, to niema prawa, a raczej nadużywa prawa, gdy ściga potem tych kupujących w kościele, którym naprzód pozwolono rozłożyć kramiki.

Była taka rodzina, złożona z męża, żony i dziecka, gdzie nie było miłości. Zwyczaj powiada: może cię zmuszono do poślubienia niekochanego człowieka, może ci go zasugerowano, może ci się niedoświadczonej i młodej zdawało, żeś go kochała, — to wszystko może było. Ale musisz teraz żyć z nim pomimo wszystko, kłam że go kochasz, ale go nie opuszczaj. A drugi zwyczaj, rozluźniony trochę, ale zwyczaj — powiada jej na ucho: a może natura twoja wybujała domaga się znów praw swoich? Możesz mieć kochankę, tylko żeby się mąż nie dowiedział. Możesz mieć kochankę, ale musisz całe życie kłamać i oszukiwać męża, którego — nie kochając — szanujesz nawet bardzo za jego wielkie może zalety charakteru, powagę, wiek, stanowisko w społeczeństwie. Możesz być brudną, byleś zrzęcznie symulowała czystość.

Była taka jedna Hanka, która się na to nie godziła, bo Hanka była uczciwą kobietą.

I dlatego życie jej stało się tragedią od chwili, gdy weszła w konflikt z „życiem“. Pokochała kogoś, kto nie był jej mężem, i poszła za nim, myślała, że miłość ją pochłonie.

Ale się omyliła, bo miłość najgorętsza nawet ma fatalne antrakty omdlenia, gdy przychodzą refleksy i uczucia inne. Antrakty te — to była powrotna fala uczuć macierzyńskich: u ojca została córeczka. Tęsknota za dzieckiem jest strasznym jękiem i zgrzytem wśród szczęścia nowego jej życia. Przychodzi taki moment, że Hanka rzuca kochankę i leci do dziecka. Ale dziecko jest strzeżone przez smoka, któremu na imię — Opinia. Smok ten obryzgał nieszczęsną matkę jadem pogardy, nienawiści. Smok miał dwie głowy: męża Hanka i jej siostry. Jedna głowa ryknęła: Nigdy! Zapóźno!, — a druga: jesteś kobietą upadłą, nie masz prawa do dziecka.

— Nie mam prawa do dziecka? — Ja w męce i bólu je urodziłam, ja je wykarmiłam, ja noce bezsenne spędzałam u chorego dziecka, — ja nie mam do dziecka prawa?...

Kodeks pozwala zawsze matce na widywanie dziecka. Tak mówił adwokat pewien zawodowym krytykom warszawskim. Więc niema tragedii. Niech Hanka idzie do sędziego.

O ludzie, jakież wy policyjne łokcie do życia i do sztuki stosujecie!

Hanka nie idzie do sędziego, bo na cóż by się zdało widzieć nawet dziecko, gdy ojciec wpoił w nie myśl, że matka umarła, że nie żyje, że jej wogóle niema, gdy ojciec służbie nawet zabronił wspominać o matce! Dziecko to dla Hanka umarło.

Nigdy! Zapóźno! Kirem teraz życie przysłoniło się dla Hanka. Raz uciekła od męża, teraz od kochanki, znów wypędzona przez męża, idzie w świat, we mgle, wśród słoty. Teraz już nikt się nią nie opiekuje, teraz ona już może należeć do pierwszego lepszego „artysty“ — Janoty, który korzysta z jej omdlenia w najhaniebniejszy sposób.

Spełniła się miara cierpień Hanka. Zmysły ją odeszły i... rzuciła się w przepaść.

Pięknym, kunsztownym językiem napisany dramat Przybyszewskiego ma jednak niektóre wady. Jest nieco za rozwlekły, mylną zupełnie ma jedną figurę — muzyka — Janoty, o którym w czwartym akcie dowiadujemy się czegoś tak potwornego, że na zasadzie znajomości z tym człowiekiem przez trzy akty nie mogliśmy tego w nim przypuszczać. To wielki błąd dramatu.

Po za tem mistrzowski, lwi ten utwór wrusza do głębi, przejmuje grozą, wolną od wycia melodramatycznego, a przeciwnie, długie i trwałe bruzdy na uczuciach naszych ryjącą.

Hankę grała, — nie, nie grała, a przeżyła Przybyłkówna. Gra jej sięgała najwyższych szczytów artyzmu. W niektórych tylko momentach wada fizyczna jej krzyku dysharmonię tworzyła niepożądaną. Inni artyści — wszyscy prawie, grali więcej niż dobrze.

Gustaw Olechowski.



Zgon Lwa Tołstoja.



W d. 20 b. m. na stacji Astapowo, w gub. Tulskiej, zmarł po kilkodniowej chorobie wielki pisarz rosyjski Lew Tołstoj.

W ostatnich tygodniach przed śmiercią zapragnął życia samotnego i postanowił resztę dni spędzić w klasztorze; wyjechałszy w tajemnicy przed rodziną z Jasnej Polany, zapadł w drodze na zapalenie płuc, z którego nie zdołano go uratować. Zgon wywołał w całej Rosyi niezwykle wrażenie.

Obszerną ocenę działalności wielkiego pisarza podamy w następnym numerze „Bluszczu“.

Gniazda sieroce.



Gniazda sieroce, o których pisaliśmy przed paru miesiącami wchodzą na drogę urzeczywietnienia.

Wskutek prośby p. K. Jeżewskiego, skierowanej do Centralnego Towarzystwa rolniczego, aby C. T. R. wypowiedziało się urzędowo o społeczno-gospodarczej wartości programu Gniazd sierocych, komitet C. T. R. na dzień 29 października zaprosił był grono ziemian na umyślną naradę. W dyskusyi, jaka się rozwinęła nad referatem autora programu, zabierali głos pp.: Zygmunt Brudziński ze Skotnik, Stanisław Glezmer ze Strug, Edmund Jankowski (prezes Tow. ogrodniczego), Stanisław Leśniowski z Sobieszyna, Antoni Marylski Łuszczewski z Pęcic, d-r Stefan Moszczeński z Bronisz, prezes Stanisław Rutkowski z Pszczelina, Antoni Wieniawski z Chlewni, Bronisław Wilczyński (prezes Tow. opieki nad dziećmi).

P. Jeżewski pokrótce wyluszczył zasadę swojego programu, mówił o gospodarczej organizacji Gniazda i jego zadaniach, jako wzoru dla gospodarstwa chłopskiego, — a wykazując, że zasadniczym warunkiem rozwoju sprawy jest umiejętne urobienie gospodarzy-opiekunów Gniazd sierocych, rozwinął potrzebę utworzenia całej kolonii wzorowych Gniazd, z których każde stanowiłoby samoistne, całkiem odrębne małe gospodarstwo. Praktykujący w nich kandydaci na opiekunów gospodarzy Gniazd, (jakie będą rozrzucone po kraju), pozostawać tu będą pod bezpośrednim wpływem szkoły rolniczej, szkoły gospodarstwa kobiecego i osób, oddanych wyłącznie sprawie Gniazd sierocych. Po roku, dwóch, trzech choćby, zależnie od potrzeby i stopnia urobienia, przenoszeni ztąd będą oni wraz z gromadką żytych już z nimi sierot (które w Gnieździe tej kolonii zastali), — na samodzielne już stanowiska do nowych Gniazd w kraju.

Pod tę pepinię Gniazd potrzeba 300 do 4000 morgów z dużymi zabudowaniami, w których z czasem znalazłyby pomieszczenie wspomniane szkoły: rolnicza, gospodarstwa

kobiecego, warsztaty i t. p. inne pomocnicze zakłady wychowawcze.

Jako najlepszy sposób zapewnienia sobie takiego terenu pod to Ognisko sprawy, p. J. wskazywał, że dobrze byłoby kupić na parcelację jakieś 1,000 do 1,500 morgów z dużymi zabudowaniami; pod Ognisko, t. j. pod kolonje wzorowych Gniazd i pod inne pomocnicze instytucje dla sprawy pozostałyby budynki i potrzebna ilość ziemi; reszta byłaby rozparcelowana w taki sposób, by na rozsprzedanych działkach mogła powstać wzorowa wieś cała, — sercem zaś jej byłyby wzorowe gospodarstwa Gniazd sierocych.

Kupić majątek i parcelację jego przeprowadzić należałoby w takich warunkach, a żeby budynki darmo pozostały, a ziemia względnie tanio się dostała.

Wynikiem kilkogodzinnych rozpraw było zaoferowanie przez p. Glezmera tak poważnej sumy, że w ciągu kilku najbliższych tygodni powstanie już pierwsze gniazdo sieroce imienia fundatora.

W ścisłym kółku osób, bliżej interesujących się sprawą, postanowiono wyszukać odpowiedni majątek do parcelacji na rzecz projektowanej kolonii wzorowych Gniazd sierocych, mając na widoku, że, jeśli to będzie dobry interes dla Gniazd, — znajdzie się potrzebny gwarancyjny kapitał, aby tego rodzaju parcelację można było przeprowadzić.

Tak wydatne ze strony p. Glezmera poparcie projektu p. Jeżewskiego, mieć będzie decydujące znaczenie dla sprawy gniazd sierocych. Pan Glezmer bowiem, z zawodu inżynier, przemysłowiec i kupiec, jest człowiekiem konkretnego umysłu i trzeźwego poglądu na sprawy. Syn obywatela ziemi sandomierskiej, po ukończeniu instytutu technologicznego w Petersburgu, tam już przebył pracowite swe życie. Jest twórcą przemysłu chemiczno-kostnego w Rosyi, jest właścicielem kilku fabryk, prezesem, szefem, dyrektorem wielu zakładów przemysłowych. A jak wielkim cieszy się uznaniem wśród swoich kolegów świadczy to, że został przez nich wybrany do rady państwa, jako przedstawiciel przemysłowców i kupców okręgu petersburskiego.

Przed kilkunastu laty kupił w sochaczewskim dużym majątku Strugi, w którym prowadzi gospodarstwo z istic kupieckim rachunkiem, nakładu nie żałując, ale i sówite biorąc z niego oprocentowanie.

Jeśli taki człowiek bierze w opiekę sprawę gniazd sierocych, można być przekonanym, że potrafi nią pokierować, przy zapewnionej łaskawej pomocy ludzi, znanych ze swej działalności i zwolenników programu p. Jeżewskiego.

Teraz można uwierzyć, że na Gniazda sieroce łatwo znajdą się już dalsze fundusze.

francuskiego, i przeciw postępowaniu Guezkowa, który nie uważał nawet za właściwe powołać do porządku besarabskiego krzykacza. Noussanne przypomina na wstępie, że przed kilku dniami, gdy rozeszła się, wówczas jeszcze przedwczesna wiadomość o śmierci Tołstoja, parlament francuski skorzystał ze sposobności, aby wyrazić swoje sympatyje dla narodu rosyjskiego i uczcić genialnego pisarza. Zresztą rząd francuski i parlament przy każdej okazji stara się zawsze dać Rosyi dowody swych uczuć przyjacielskich. Dalej opisuje Noussanne, że Duma omawiała projekt szkolny, będący dziełem reakcjonistów rosyjskich, i, że p. Puriszkiwicz przy tej sposobności obrzucił gradem obelg wszystkich „inorodców“, których narodowość nie jest rosyjska, a religia nie jest prawosławna, a potem, powołując się na przykład polityki niemieckiej, która mu się bardzo podoba, dodał następujące słowa pod adresem rządu francuskiego: „Ale nam nie wolno brać żadnych przykładów z Francji, gdzie rząd składa się z „kanalji“ (swolocz).“ Dalej oświadcza Noussanne, że „lubo obywatele Rzeczypospolitej mają odwagę ganić swój rząd, gdy na nagane zasługuje, mimo to nie zapominają, że rząd ten reprezentuje Francję i nie mogą dopuścić, aby go błotem obrzucano z mównicy Dumy państwowej“. „Zapytujemy — kończy publicysta francuski — co o tem myślą pp. Pichon i Briand, nie o obelgach jakiegoś waryata z skrajnej prawicy parlamentu rosyjskiego, lecz o niesłychanej postawie prezydenta Guezkowa, który stał się współnikiem napadci, skierowanej wprost przeciw Rzeczypospolitej“.

— Książę Wołkoński ofiarował ziemstwu 218 tysięcy rubli na założenie w Żytomierzu lecznicy oftalmicznej, z warunkiem, by personel lekarski był chrześcijański.

MIESIĘCZNIK

„SFINKS“

rozszerzony i podniesiony od stycznia do wyczyn prawdziwie artystycznych, drukuje w II półroczu r. b. powieść **Gustawa Daniłowskiego** p. t. „**Za Ścianą**“, odtwarzającą dzieje miłości, zrodzonej na tle cytadeli warszawskiej.

Z innych utworów, rozpraw i studyów, ogłoszonych w „SFINKSIE“ w lipcu, sierpniu i wrześniu, wymienimy:

„Z archiwów w Rapperswyłu“ przez T. T. Jeża, „Z najnowszej muzyki polskiej“ — d-ra A. Chybińskiego, „Drozi i bezdroża filozofii polskiej“, studium d-ra A. Zieleńczyka, studium o „Maha-Bharacie“ Ant. Langego, „Wczasy Kosowskie“, poemat żartobliwy W. Wolskiego, „Dziwny dzień“, nowela Jana Kreczmarra, „Z kazań o życiu i wolności“ J. Hempla, „Wł. Demetrykiewicz“, sylwetka przez W. Wawrzenieckiego, „Pico della Mirandola“ przez W. Patera, „Dwa dramaty Szekspira“, przez K. Grosmana, „Siedlisko zapomnianego“, przez Edwarda Abramowskiego, Wrażenia teatralne i felieton „Na fali“ przez Wł. Bukowińskiego, „Niemcy“, poemat satyryczny Heinego, w przekładzie Józefa Jankowskiego.

Nadto drobniejsze utwory poetyckie, recenzje i sprawozdania, liczne rysunki i winiety w każdym zeszycie.

Zwracamy uwagę na wydany świeżo bogaty zeszyt październikowy, poświęcony twórczości artysty-malarza **M. Wawrzenieckiego**, ozdobiony jego portretem i okładką, szeregiem jego nowych rysunków i winiety w tekście, oraz dodanymi osobno na papierze kredowym reprodukcjami jego obrazów.

Dział literacki zeszytu październikowego zawiera m. in.: studium A. Gawińskiego o Wawrzenieckim, „Ze wsi“, list poetycki Wł. Bukowińskiego, powieść „Za ścianą“ G. Daniłowskiego, studium o świeżo zmarłym filozofie angielskim, twórcy „pragmatyzmu“, Wiliamie Jamesie, przez d-ra R. Radziwiłłowicza, sonety J. Lipińskiej i W. Dzierżanowskiego, „Powieść polska w r. 1909/10“, przez A. Strzeleckiego, „Johannes Schlaf“, sylwetka powieściopisarza niemieckiego,

Chwila bieżąca.



— „Duma obraża bezkarnie rząd francuski“. Pod tym tytułem, z dodatkiem „Skandal niesłychany“, ogłosił w „Gil Blasie“ znakomity publicysta francuski, Henryk Noussanne, energiczny protest przeciw mowie Puriszkiwicza, zawierającej najcięższą obelgę dla rządu

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Treść numeru:

— **Prenumeratorce z Katusza w Galicyi.** Serweta Point lace z № 38 kosztuje 40 k. Kilimek z № 45, 25 kop. i suknia ranna z № 44 — 30 kop., razem 95 k., z przesyłką rb. 1 kop. 15, czyli 3 korony, które przelać można w markach austriackich, w liście poleconym.

— **Jednej z prenumeratorek „Bluszczu“.** P. Radwan-Pragłowski wyjechał z Warszawy, od kilku tygodni bawi podobno w Wiedniu, bliższego jednak adresu nie znamy.

Proces o złoty wieniec, przez Tadeusza Konczyńskiego. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbńskiego. — Kultura wczasów, przez C. Walewską. — Głos od stępu, przez Eugenję Żmijewską. — Kobieta w Sejmie i Gminie, przez Orkę. — Róża i Mucha, przez Emmę Jeleńską. — Ze sztuk plastycznych, przez Z. Skorobohatę Stankiewiczównę. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Zgon Lwa Tolstoja. — Gniazda sieroco. — Sf nks. — Chwila bieżąca. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 10-ty powieści hr. Mathieu de Noailles p. t.: „Nowa Nadzieja“.



O g ł o s z e n i a.

Sarga **KALODONT**Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**

Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie



Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej Warszawa
Chmielna 21
Telefon № 155-80Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.
Specjalny gorsecik nagr. dla pensjonarek.**GORSETY DLA ARTYSTEK.** Fasony paryskie.Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych
oraz Futer kostiumy angielskie wykończone według najpiękniejszych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.271 **Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:****Mydła hyg. przetłuszczone**wyróbu **M. Malinowskiego**
Apteki

w Warszawie, Nowy-Świat 53.

Księgarnie **GEBETHNERA i WOLFFA**
w Warszawie i w Lublinie — polecają utwory**Maryi Konopnickiej**

Pan Balcer w Brazylii.

Poemat rb. 3. W z.d. opr. rb. 4 i 4.80.

Dym. Nasza szkapca. — Głupi Franek. Z ilustracyami S Sawiczewskiego.	rb. 1.—; w ozdobnej oprawie	1.40
Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazki.		2.—
Moje rajomy. Wyd. 2-gie.		1.50
Na mandzkim brzegu. rb. 1.20; w ozdobnej oprawie		1.60
Promysły i Syzyf.		—50
Drobia z podróży teki rb. 1.20; w ozdobnej oprawie		1.60
Głosi. rb. 1.—; w ozdobnej oprawie		1.40
Italia. Wyd. 2-gie. rb. 1.—; w ozdobnej oprawie		1.40
Ma. Muzyka Piotra Maszyńskiego. Wyd. ozdobione kolorowymi litografiami rysunku Jana Bukowskiego w artystycznej okładce kartonowej.		2.—
Nowe pieśni. rb. 1.20; w ozdobnej oprawie		1.60
Poezyc. Serya I, II i IV (III wyczerpana).	po	1.50
Poezyc. w nowym układzie:		
I. Fragmenty.	rb. 1.—; w ozdobnej oprawie	1.40
II. Helenica	„ 1.—; w ozdobnej oprawie	1.40
III. Pieśni i piosenki.	„ 1.—; w ozdobnej oprawie	1.40
IV. Księgi.	„ 1.—; w ozdobnej oprawie	1.40
V. Dy.	„ 1.—; w ozdobnej oprawie	1.40
Poezyc. dla dzieci, z barwnymi rysunkami dziewcząt. Wydane 2-gie, bardzo ozdobne, w dużym formacie, w ozdobnej okładce kartonowej.		2.—
Wielki pieśniarz P. Maszyński. Wydanie 2-gie. Cena kompletu (16 pieśni).		3.—
pojedyncze od kop. —40		—50

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

328
Biuro nauczycielskie
„Załęski“
Warszawa, Widok 5.
Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony. — Francuzki, Angielki sprowadza z własnych biur zagranicznych.**DENTYSTA**
Zofja Gutzman
Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.Szkoła Gimnastyki i Masażu
(dla obojga płci). Kurs dwuletni**Heleny Kuczalskiej**

Dyr. Dr. Szereżewski

Dla felczerów, akuserek, studentów kurs skrócony. **MARSZAŁKOWSKA** № 74.

Ukazała się w odbitce nakładem Sekcyi Równouprawnienia Kobiet Polek w Petersburgu powieść Z. Wierzbickiej w tłum. S. Sempołowskiej p. t. „**Nasze Błędy**“ i jest do nabycia w Redakcyi i Administracyi „Bluszczu“. Cena 60 k. Z przesyłką pocztową 80 kop. z zaliczeniem 10 kop. więcej.

Zakład im. św. Kingi**Marszałkowska 81a.**

Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 85 do 55 kop.

Pierze i prasuje powierzoną bieliznę — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania.

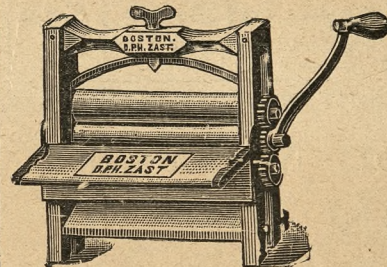
Kancelarya otwarta od 1 do 4.

LINGERIE POUR DAMES,
BONNETERIE, BLOUSES
TROUSSEAUX.*Gustave Lmigezdez*

Varsovie

Tel. 93-52

Gzysta 2.

Wybór wielki, ceny niskie
Wyżmaczkioryginalne amerykańskie
najnowszych systemów
!! NOWOŚĆ !!

Naczynia kamienne ogniotrwałe.

ZABOKRZECKI i S-kaMarszałkowska 124
(gmach „Rossya“).

Cenniki na żądanie franco i gratis.

Magazyn i pracowniaObuwia damskiego, męskiego i dzieciennego **E. Kwiatkowska i Syn**

w Warszawie, ulica Nowy-Świat № 30 telef. № 122-60.

Najświeższe fasony angielskie paryzkie i amerykańskie. **Wielki wybór.****Nowości Wydawnicze**
Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i Lublinie.

Kazimierz Gliński

KNIAHINI ANNAPowieść ukraińska z pierwszej połowy XVIII w.
Cena rb. 1.60 kop.

Wiktor Gomulicki

CAR WIDMOPowieść z czasów zasiadania a przecie nie siedzenia Władysława, syna Zygmunta, na tronie Rurykowym.
Cena rb. 1.60 kop.

Eugenia Żmijewska

SERDUSZKO

DZIEJE POZYCIA.

Cena rb. 1.50 kop.

Też autorki dawniej wydane.

— Dola. Powieść. Z przedmową E. Orzeszkowej. Wyd. 2-gie. rb. 1.20

— Piomyk. Z pamiętnika instytutki. Wyd. 2-gie. „ 1.20

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„CRÈME FLORÉINE“

NIEPORÓWNY
DLA OSIĄGNIĘCIA
CZYSZTEJ, BIAŁEJ
I DELIKATNEJ SKÓRY
TWARZY
I RĄK.



PUDER I MYDŁO „FLORÉINE“ UZUPEŁNIJĄ ZNAKOMITE DZIAŁANIE TEGOŻ.

Już wyszedł z druku i w polskich domach powinien gościć

Kalendarzyk
im. Juliusza Słowackiego
na rok 1911, z mapką Królestwa Polsk. i planem m. Warszawy po 5 kop. — za 12 sztuk 38 kop. (pocztą 58 kop.) z portretem życiorysem i poematami Słowackiego, 8 k. — za 12 szt. 64 k. (pocztą 84 k.) Pocztą wysła się tylko całe tuzyny. Nakład Pl. Reussnera. Złota 6, Warszawa.

PANI DOMU

Mieczysława Rościszewskiego
cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorok „Bluszczu“ 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.

Dr. Feliks Malinowski

300 **Mazowiecka 4.**
Leczenie światłem Roentgena, Finsen-Kromayera, radym. Termoterapia. Elektroliza. Endoskopia i t. d. Choroby skóry, włosów, weneryczne i kosmetyka lekarska.

Alassio villa „Dei Fiori“ Riviera włoska. Pensjonat Doktorowej Sawickiej Godzina drogi od San Remo. Urządzenie wykwitne, wspaniały ogród, elektryczność, wanna, kuchnia polska i dyetetyczna według doktora Bircher-Bennera i Lahmana.

Sprzedają tanio, aby sprzedać dużo!
Towary perfumeryjne kosmetyczne
Marszałkowska № 139.
Sklep w podwórzu
W. Askanas.

prawdziwy przyjaciel **KOBIEC**
Krem Casimi
METAMORFOZA
Sprzedano więcej
DWA MILIONY SŁÓKÓW
USUWA RADYKALNIE
PIEBI, WEGRY, PLAMY, ZMARSZCZKI
ORAZ INNE DEFEKTY TWARZY,
ZATW. PRZEZ. DEPART. HANDLU I PRZEM. z dnia 15. 6. 83.
ZADAC PODPISU *Casimi's*

„BANZAJ“
USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE
PLAMY, WĄGRY I ZMARSZCZKI.
Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie.
Zatw. przez. Depart. Handlu i Przem. № 11948.

„GLYROL“
zagranicą wytworne damy powszechnie używają Kremu przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie skórę zimą. Skład główny Bracla Orszagh, Wars.

296 **Specyjalna Pracownia Bielizny**
damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kolder oraz konwersyjnej. Praw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, cenę ustalają w prywatnym mieszkaniu. **Bronisław Lissner i Eleonora** polecają. Byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofil”.
Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

Radiol — Radium działa na szybki porost włosów, nawet zanikające cebulki. **odżywia.**
Warszawa, Marszałkowska 116, front. Laboratorium **Klimecki i C-o** Telefon 33-74.

Zmarszczki z twarzy usuwa radykalnie pasta „La Jeunesse“
Maison, „Vivienne“ w Paryżu.
Reprezentanci: WEINSTEIN i S-ka. Nowowielka 14 tel. 207-55. Cena skł. 1 kop. 50, przesyłka 50 kop.

DLA KASZLĄCYCH I ASTMATYKÓW
znane ze swej skuteczności
TUSSOLINOWE PASTYLKI
SPRZEDAŻ W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH
Skład główny apteka J. LELEJKI w Warszawie

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECIENNEJ
Bronisławy Szyszko
314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194-40. Elektoralna 43, Tel. 111-07.
Poleca: Bluzki, Kostiumy, Suknie, Peniary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecięce. Mundurki dla pensjonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się natychmiastowo.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
Nowość! **MARION** Nowość!
UCZCIWA KOBIEC
I INNE NOWELE. Cena rb. 1.50
Dawniej wydane: *Miraże. Powieść.* 1.50
Życie. Powieść. 1.50
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„Prosus“
ogólnie znana domieszka dla trzody chlewniej, sownie oplaca się w gospodarstwie, działa skutecznie i bez zawodu, pobudza do jadła, szybko tuczy, ułatwia wycięcie, w znaczu kości i zapobiega chorobom! Świadectwo Urzędu Lekarskiego za № 2386. Cena 35 kop. za funt. Do nabycia w aptekach, składach aptecznych, sklepach spożywczych, kółkach rolniczych i t. p.
Wylączni zastępcy na Królestwo i Cesarstwo
Tadeusz Bogucki i S-ka w Warszawie, ś. to Krzyska 20 23-85.

Ceny najniższe.
Spirytusowe lampy i palniki. Kuchenki i żelazka do prasowania. Lampy **Naftowo-żarowe „Ideal“** 175 do 1200 świec, do oświetl. placów i ulic. budowa lamp silna i prosta.
Wylączna sprzedaż na królestwo i Ces.
Władysław R
Skład Artykułów Oświetl.
Warszawa, ul. Warecka 14
Reparacya lamp wszystkich sy

7 klasowy zakład naukowy żeński z pensjonatem, klasą wstępną i podwstępną
Wiktorji Jędrzejkowskiej
Ciepła № 4.
Zapisy i egzaminy powakacyjne od 24 sierpnia. 367

Ostatnia Nowość
Wyżymaczki „Madame Sans Gène“
udoskonalonej konstrukcyi, z łożyskami kulowymi Lowella, działające tak lekko i szybko, że pozwalają, bez najmniejszego zmęczenia, w tym samym czasie, wyżyć 5 razy więcej bielizny, niż przy użyciu innych systemów. System „Madame Sans Gène“ przewyższa wszystko, co było dotychczas znanem na tem polu.
Za wyżymaczki „Madame Sans Gène“, przy normalnem ich użyciu, 3-letnią dajemy gwarancję.
Krzysztof Brun i Syn
w Warszawie, plac Teatralny.
Cenniki na żądanie franco i gratis.



Salon Mód
„MAISON VIROT“
Warszawa, Al. Jerozolimskie 21. m. 9. Tel. 199-99.

M-me Marcèle współpracowniczka pism w działach kosmetycznych
Udziela porad w kwestyach racjonalnej higienicznej kosmetyki, wskazówek wytwornych z działu mód, informacji szczegółowych z działu podróży.
Codziennie od 12—2 i 4—6.
Warecka 5 m. 4. Telef. 166.61. 227

PIERWSZA SZKOŁA KROJU
CECHOWA
M-me MERCÈRE Nagrodzona złotemi medalami
na wystawie „Pracy Kobiet“ „włóknisto-konfekcyjnej“ za krój i postępowanie uczennic. System paryski. Gruntowna nauka pasowania i upinania. Przy szkole pracownia. Pensjonat.
Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Swiat № 42.

Bieleńska № 15.
KANTOR I SKŁAD ŻURNALI MÓD
I. Slepian
przeniesiony został z Tomackiej № 3 na Bieleńską № 15, telefon 68-57.
Poleca Sz. Publiczności na sezon nadchodzący p cenach hurtowo-redakcyjnych w dużym wyborze Berlińskie, Paryskie, Angielskie, Amerykańskie żurnale mód.
Na składzie zawsze duży wybór manekinów różnych fasonów, główek woskowych, potników, zairzasków, pudeł podróży etc.
Uwaga: Najtańsze źródło do nabycia tych wszystkich przedmiotów.
Bieleńska № 15.



Załatwia pogrzeby, ekshumacje, przewożenie zwłok. Trumny wieńce, ubiory pośmiertne, suknie, kapelusze, krepa
Z. Fijałkowski
Senatorska 26, wprost kościoła, tel. 33-32, egzystuje od 1878 r. Mieszkanie przy sklepie.